

# Lechicki, Czesław

---

## Sprawa dziennika katolickiego w Warszawie

---

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 20/2, 5-23

---

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZESŁAW LECHICKI

## SPRAWA DZIENNIKA KATOLICKIEGO W WARSZAWIE

Na V konferencji episkopatu prowincji warszawskiej odbytej w dniach 12 i 13 stycznia 1916 r. zapadła znamienna uchwała: „Uznając najwyższą potrzebę założenia wielkiego dziennika katolickiego i oświadczając gotowość poparcia go moralnie i materialnie, konferencja przychodzi do przekonania, że chwilę i sposób wprowadzenia wykonania tego projektu należy pozostawić uznaniu ks. arcybiskupa warszawskiego”<sup>1</sup>.

W dyskusji poprzedzającej powyższą uchwałę uwzględniono z pewnością istnienie „Polaka-Katolika” od lat już dziesięciu i okoliczność, że jego założyciel, wydawca i nominalny redaktor naczelny ks. Ignacy Kłopotowski<sup>2</sup> stał najbliższym metropolity Kakowskiego, cieszył się jego całkowitym zaufaniem i zawsze stawiał swoje czasopisma do dyspozycji archidiecezji warszawskiej. Widocznie jednak biskupi Królestwa uznali, iż „Polak-Katolik” nie zaspokaja potrzeb wymagającego czytelnika wielkomięjskiego i życzyli sobie gazety reprezentującej wyższy poziom.

Pierwszy zjazd katolicki w Warszawie w 1921 r. wyłonił komisję prasową w składzie: Ignacy Baliński, Tadeusz Błażejewicz, Józef Chaciński, gen. Józef Haller, o. Jan Pawelski T.J., Adam Poszwiński (jedyny dziennikarz zawodowy), ks. prof. Aleksander Wóycicki. W jej imieniu gen. Haller uzasadniał na plenum potrzebę założenia w stolicy wielkiego dziennika katolickiego (poprzedzonego otwarciem jak najprędzej katolickiego biura lub agencji prasowej), opartego na spółce udziałowej. W uchwalonej rezolucji zalecono także popieranie młodzieżowo-akademickiego „Prądu” i stworzenie osobnego pisma dla młodzieży szkół średnich. Nie wiadomo dlaczego pominięto w składzie komisji przedstawicieli miejscowych dzienników prawicowych, uważających się za katolickie, jak „Kurier Warszawski”, „Gazeta Warszawska”, „Rzeczpospolita”, „Gazeta Poranna dawniej 2 grosze”.

W sprawozdaniu z tego zjazdu dobrze zorientowany jezuicki „Przegląd Powszechny”<sup>3</sup> wyraził od razu swój sceptycyzm: „Czas na stworzenie wielkiego katolickiego dziennika u nas jeszcze nie nadszedł. Musiałby on albo zniżyć się do wymagań publiczności, albo walczyć z obojętnością

<sup>1</sup> „Ateneum Kapłańskie”, 1927, t. 20, s. 231.

<sup>2</sup> *Polski słownik biograficzny*, t. XIII, s. 68—69.

<sup>3</sup> „Przegląd Powszechny”, 1921, t. 151—152, s. 222.

ogółu. Nie mamy też dość dziennikarzy katolickich. Należy na razie ograniczyć się do poważnego tygodnika i do popierania pism istniejących, a nie dość znanych”.

W rok później tenże „Przegląd Powszechny” roztrząsając zagadnienie prasy katolickiej w dobie dzisiejszej pisał: „Nie mamy wcale zamiaru kreślić planu nowego dziennika — na szczęście posiadamy w Polsce wiele pism, które noszą sztandar katolicyzmu i pragną pod nim pozostać... Przyłączamy się raczej do zdania tych, którzy sądzą, że czas na stworzenie wielkiego dziennika katolickiego jeszcze nie nadszedł, i radzą, by ograniczyć się na razie do czegoś skromniejszego, np. do założenia poważnego tygodnika, a przede wszystkim do popierania tych wydawnictw, które już istnieją, a nie dość są znane w kraju. W przyszłości założenie wielkiego dziennika katolickiego powinien ująć w swe ręce episkopat polski w związku z osobami świeckimi. Nie można mówić o prasie katolickiej, która by nie pozostawała w najściślejszej łączności z pasterzami Kościoła. Celem polski organ prasowy na wzór amerykański: centralny komitet organizacyjny z biskupem na czele, biuro informacji prasowej, diecezjalne związki prasowe, wielki dziennik bezpartyjny”<sup>4</sup>.

Obecny na I zjeździe katolickim w Warszawie jezuita Pawelski tak pryncypialnie sprawy nie stawiał, widocznie by nie zrazić obecnych przedstawicieli stronnictw prawicowych, których pisma tak łatwo nie poddałyby się cenzurze kościelnej. Nie liczone (się też z konkurencją właśnie dzienników prawicowych. Najbliższe lata okazały, że koncepcja jezuicka była w ówczesnych warunkach nierealna, czego dowiódł II zjazd katolicki w Warszawie 28—30 sierpnia 1926 r. Poprzedziła zjazd konferencja prasowa, na której poruszono sprawy dobrej prasy i konieczność zorganizowania wielkiego dziennika katolickiego. W sekcji prasowej rej wodzili ks. dr Stanisław Mystkowski z „Polaka-Katolika”, Adam Lach Szymański (księgarz) i dziennikarka endecka Zofia Zaleska. Za nagłą uznano potrzebę powołania do życia w stolicy kraju codziennego pisma katolickiego, tworzenie na prowincji komitetów propagandowych, zorganizowanie katolickiego biura prasowego, poparcie Tow. Wydawniczego „Kronika Rodzinna” i nieprzyjmowanie niemoralnych inseratów<sup>5</sup>.

Znowu nie rozpatrzono sytuacji na rynku prasowym w Warszawie, przymknięto oczy na rzeczywistość i zadowolono się werbalnymi postulatami padającymi w próżnię tak samo, jak przed pięciu laty. Spotkało się to z krytyką sprawozdawcy zjazdu: „Dziedzina prasy katolickiej była potraktowana powierzchownie. Jakkolwiek sprawa dziennika jest u nas już sprawą niemal że kompromitującą — że Polska na taki dziennik zdobyć się dotychczas jeszcze nie potrafiła — niemniej jednak dziennik katolicki nie wyczerpuje jeszcze całego w ogóle zagadnienia prasy kato-

<sup>4</sup> Tamże, 1922, t. 153—154, s. 196—208, 356—368.

<sup>5</sup> *Księga pamiątkowa Zjazdu katolickiego w Warszawie 28—30 VIII 1926 r.*, s. 19, 373.

lickiej. Takie zupełne pominięcie sprawy naszych tygodników i miesięczników katolickich i ich poparcia przez zjazd rzuca światło na niedocena- nie wiedzy w naszej robocie katolickiej. Dziś, kiedy się prac katolickich tak mało pisze, a jeszcze mniej w Polsce czyta — miesięczniki i tygodniki katolickie szczególnej wagi nabierają. A bez pogłębienia myśli robota nasza katolicka będzie zawsze przelewaniem z pustego w próżne i powta- rzaniem oklepanych haseł”<sup>6</sup>.

Sytuacja lokalna między I a II zjazdem warszawskim zmieniła się o tyle, że 4 listopada 1924 r., po przeprowadzonej w „Przeglądzie Ka- tolickim” dyskusji na ten temat, wznowił ks. I. Kłopotowski zawieszone- go w marcu 1921 r. „Polaka-Katolika” pod skargowskim hasłem: „Z Bo- giem i narodem”. Skromny, dwukartkowy dziesięciogroszowiec, ani czy- sto informacyjny, ani publicystyczny we właściwym sensie, wegetował niepostrzeżenie, pokrywając zaledwie niskie koszty druku we własnej drukarni. Utrzymywał się właściwie z wydawnictw dewocyjnych wy- dawcy. Po dwu latach ks. Kłopotowski zapisał go w darze swojej archi- diecezji, która nie bardzo wiedziała, co z nim począć. Tego rodzaju dzien- nik dziesięciogroszowy dla masowego czytelnika, aby był opłacalny, mu- siałby mieć 30—80 tys. egzemplarzy nakładu dziennie. Tymczasem ks. Kłopotowski z trudem rozpowszechniał sześć tys. przy trzech i pół tys. prenumeratorów. Dochodami z anonsów nie mógł się ratować, skoro tych anonsów nie było gdzie zamieścić na dwu kartkach średniego formatu. Dziennik nie dbał nawet o kronikę warszawską.

Ciśnię się pytanie, czemu zarówno podczas I, jak II zjazdu, gdy stale mówiono o dzienniku katolickim, dorobek ks. Kłopotowskiego i jego gazeta nie wchodziły w ogóle w rachubę, były po prostu ignorowane? Bądź co bądź miał on już w tym zakresie dwudziestoletnie doświadcze- nie i jako wydawca popularnej literatury dewocyjnej w Królestwie nie posiadał przed 1920 r. konkurentów, zachowując finansową niezależność. Właściwie zawsze pozostawał sam i odczuwał niepopularność nawet wśród własnych konfratrów. Kapłan rzadkiej energii i ofiarności, przedsiębior- czy, wytrwały, bezinteresowny, lecz równocześnie arbitralny, agresywny, bardzo ciasny i uparty, szedł na przekór opinii i reprezentował typ ka- tolicyzmu zaściankowego, zacofanego i wskutek tego skazanego na wy- obcowanie, na zaskłębienie w parafiańszczyźnie. Dla prałata Kłopotow- skiego nikt poza zdecydowanym klerykałem nie zasługiwał na zaufanie i poparcie, każdego, kto nie był ortodoksyjnie jednomyślny, uważał za po- dejrzanego lub za przeciwnika, przy czym własne poglądy identyfikował z ortodoksją i gardził kompromisem<sup>7</sup>. Całe życie pozostał epigonem anty- semickiej „Roli” Jana Jeleńskiego i antymodernistycznej „Myśli Kato- lickiej” częstochowskiej, co po odzyskaniu niepodległości i zmianie sto-

<sup>6</sup> „Prąd”, 1926, s. 414.

<sup>7</sup> „Strażnica Ewangeliczna”, 1949, nr 20, s. 8—9.

sunków pogłębiło jego izolację. Zmęczony i zniechęcony, ofiarował w maju 1926 r. dom wydawniczy na Krakowskim Przedmieściu 71 i wszystkie swe pisma (prócz „Kółka Różańcowego”) na własność archidiecezji warszawskiej.

Sam ks. Kłopotowski nigdy faktycznie nie kierował bezpośrednio redakcją „Polaka-Katolika”, o dziennikarstwie miał słabe wyobrażenie, wolał w chwilach wolnych, za młodych lat, tłumaczyć i przerabiać broszurki dewocyjne, niż zgłębiać arkaną dziennikarstwa. Wybrane przezeń biblijne motto „Polaka-Katolika”: „Idąc nauczajcie” wskazuje, że rolę dziennika katolickiego pojmował jako dalszy ciąg, inną formę ambony, jako rodzaj misji religijnej.

Jaki był skład redakcji „Polaka-Katolika” w latach 1925—1927? Sekretarz i mąż zaufania kardynała Kakowskiego ks. dr Stanisław Mystkowski, Józef Stefan Czarnecki, Eugeniusz Fostowicz-Zahorski (zawodowy dziennikarz) i jego żona Anna z Elzenbergów Zahorska (pseudonim literacki Savitri). Stali współpracownicy: dr Aleksander Grabiański dla polityki zagranicznej i dr Hermina Bukowska jako tłumaczka i referentka przeglądu prasy. Wymienieni byli licho honorowani, inni przygodni współpracownicy pisali darmo. Deficyty dziennika pokrywały dochody z innych pism ks. Kłopotowskiego (zwłaszcza „Posiewu”, który dobrze rozchodził się na wsi) oraz z broszur dewocyjnych sprzedawanych we własnej księgarni. Druk we własnej drukarni kosztował tanio. Pismo poza Warszawą i województwem warszawskim było właściwie nie znane i nie kołportowane w kioskach „Ruchu”. Rozprowadzane było głównie przez plebanie.

Dziennik popularny dla masowego czytelnika musi sobie wyrobić swój model i dostosować go do wymagań, potrzeb, zainteresowań czytelnika. „Polak-Katolik” z czytelnikiem nie liczył się wcale. Dział informacyjny był ubożuchny, spóźniony, nieprzejrzysty i po macoszemu traktowany. Trafiały się wprawdzie artykuły poważniejsze, ale nadające się do dziennika dla inteligencji, niezrozumiałe zaś, zbyt trudne i nudne dla „maluczkich”, skuszonych tanią gazetką i szukających w niej lekkiej strawy, informacji, co się w świecie i w mieście dzieje.

„Polak-Katolik” nie zadowolili ani jednych, ani drugich. Po wycofaniu się ks. Kłopotowskiego wprowadzono wprawdzie pewne ulepszenia nie tylko techniczne — znalazł się w redakcji fachowy dziennikarz, rozszerzono dział informacyjny — model dziennika pozostał jednak stary i dla wielkomięjskiego czytelnika nieprzydatny, anachroniczny. Co mogło wystarczyć w Lublinie około 1905 r., to w dwadzieścia lat później w Warszawie nie zwracało uwagi. Chałupniczy sposób redagowania zbywano w kołach dziennikarskich wzruszeniem ramion, a nawet współwyznawcy nie traktowali dziennikarstwa ks. Kłopotowskiego serio. Przekonali się o tym niebawem na własnej kieszeni jego prasowi spadkobiercy: palotyni.

Podczas zjazdów warszawskich traktowano sprawę własnego dzien-

nika w stolicy po dyletancku, niezależnie niejako od praw i obyczajów rządzących prasą współczesną. Nie brano nawet pod uwagę aktualnego stanu posiadania i tych sił, które bądź już były do dyspozycji, bądź natchmiast dałyby się uruchomić. Kończyło się też wszystko na jałowych debatach w oderwaniu od realiów życia i na rezolucjach, które pozostawały na papierze. Arcybiskup warszawski kard. Kakowski, któremu konferencja episkopatu Królestwa w 1916 r. powierzyła decyzję w sprawie oficjalnego dziennika katolickiego, przez całe dziesięć lat niczego konkretnego nie zdziałał. Mając w osobie prałata Kłopotowskiego oddanego całkowicie męża zaufania, z długoletnią praktyką wydawniczą, mając do dyspozycji „Polaka-Katolika”, kard. Kakowski nie posunął sprawy sam, ani też nie przekazał jej do załatwienia zbierającej się regularnie ogólnopolskiej konferencji episkopatu. Uchwała z 1916 r. pozostała martwa.

Dopiero nowy, energiczny prymas Hlond przeforsował otwarcie Katolickiej Agencji Prasowej (skrót: KAP) w 1927 r. na koszt episkopatu i w jego gestii jako ważnego ogniwa przygotowań do zmontowania w stolicy centralnego dziennika programowo katolickiego<sup>8</sup>. Kierownictwo powierzono b. redaktorowi katowickiego „Gościa Niedzielnego” ks. Józefowi Gawlinie, którego prymas Hlond wysłał za granicę na przeszkolenie dziennikarskie i poznanie metod działania takich agencji. Poprzez komunikaty do prasy najpierw krajowej, a później również zagranicznej, KAP mogła w sposób właściwy regulować opinię i prostować błędne lub bałamutne informacje o życiu kościelnym i w ogóle religijnym Polski odrodzonej. Jako pierwszy zrozumiał potrzebę agencji prasowej dla celów kościelnych i uzasadnił m.in. jej przydatność koniecznością odpiernienia fałszów propagandy niemieckiej o Polsce i polskich stosunkach religijnych ks. kanonik Jan Korzonkiewicz z Krakowa. Obezwładniony nieuleczalną chorobą i zamknięty w czterech ścianach swego mieszkania mógł z daleka tylko obserwować skutki swej inicjatywy. Początek był skromny i dość cichy, KAP z wolna docierała nawet do własnych pism katolickich, nie od razu wyrobiła sobie klientelę i przełamała zwykłe i naturalne wobec każdej nowości uprzedzenia. Już po upływie półtora roku ks. Gawlina wrócił do duszpasterstwa we własnej diecezji śląskiej i kierownictwo agencji oddał w inne ręce.

Tymczasem rok 1927 przyniósł na terenie Warszawy nie tylko KAP, równocześnie bowiem kard. Kakowski wydzierżawił palotynom na lat dwadzieścia pięć ofiarowane archidiecezji warszawskiej wydawnictwa ks. Kłopotowskiego.

Skąd się wzięli palotyni? Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego (Pia Societas Missionum — PSM, obecnie nazywające się Societas Apostolatus Catholici — SAC) to zgromadzenie zakonne istniejące od 1835 r.

<sup>8</sup> N.L. Cieszyński, *Roczniki katolickie na r. 1928*, s. 440—441.

we Włoszech, fundowane przez kapłana rzymskiego św. Wincentego Palottiego (1795—1850), zatwierdzone w 1904 r. Papież Pius XI, twórca Akcji Katolickiej, nazwał Palottiego jej prekursorem. Słusznie, gdyż zadaniem założonego przezeń stowarzyszenia jest wychowywanie apostołów świeckich i organizacja prasy na użytek apostołstwa współczesnego.

Pierwszy dom zgromadzenia na ziemiach polskich powstał w 1907 r. w Galicji wschodniej, drugi dwa lata później pod Wadowicami (Collegium Marianum Księży Palotynów w Wadowicach na Kopcu). Niezwłocznie po osiedleniu się zaczęli palotyni wydawać pod redakcją ks. Alojzego Majewskiego ilustrowany miesięcznik ludowy „Królowa Apostołów”, stanowiący konkurencję dla jezuickich „Misji Katolickich” i na nich wzorowany. Zdobył on wśród pism palotyńskich największą poczytność (w latach 1919—1924 wychodził co dwa miesiące), jeśli nie liczyć „Kalendara Królowej Apostołów”, który w ciągu niespełna dziesięciu lat osiągnął nakład 200 tys. egzemplarzy.

Dnia 1 maja 1927 r., w miesiąc po otwarciu Katolickiej Agencji Prasowej, objęli palotyni dom archidiecezjalny na Krakowskim Przedmieściu 71 i przemianowali go na Dom Prasy Katolickiej. Z rąk administratora ks. Edwarda Szczodrowskiego przejęli „Polaka-Katolika”, przy czym po wycofaniu się ks. Kłopotowskiego nakład dziennika z 6 tys. obniżył się do 3500 egzemplarzy. Była to popołudniówka sprzedawana właściwie tylko przy kościołach, dawniej głównie na Pradze, gdzie ks. Kłopotowski był proboszczem parafii Św. Floriana i dziekanem. Kolportażem gazetki zajmowali się członkowie bractw kościelnych i zelatorzy różańca.

Od stycznia 1927 r. zaczęli palotyni wydawać pod redakcją ks. Majewskiego miesięcznik ilustrowany „Rodzina Polska”, którego druk z Katowic przenieśli w lipcu do Warszawy. W następnym roku powierzyli redakcję znanemu historykowi i publicyście konserwatywnemu Kazimierzowi Marianowi Morawskiemu, który uczynił „Rodzinę Polską” pismem dla inteligencji na wzór i podobieństwo „Tygodnika Ilustrowanego” względnie poznańskiej „Tęczy”. Już po roku jednak ustąpił i pismo obniżyło poziom.

Zdając sobie sprawę ze słabości „Polaka-Katolika” i jego deficytowości, rozpoczęli palotyni rozbudowę drukarni kosztem 150 tys. zł. Tu mogli rozwinąć dość żywą działalność wydawniczą, publikując książki i broszury poświęcone duszpasterstwu, ascezie, misjom etc. oraz utwory beletrystyczne, przeważnie tłumaczone. Unowocześnili też księgarnię archidiecezjalną mieszczącą się w tym samym domu.

Na ich prośbę prymas Hlond zwrócił się pod koniec 1927 r. do Maurycego hr. Zamoyskiego z apelem o pomoc finansową na reorganizację „Polaka-Katolika” — apelem niestety daremnym. Hojny magnat popierał dotąd prasę narodowo-demokratyczną w stolicy. Poważny, należycie redagowany dziennik katolicki w Warszawie nie był wcale na rękę dobrane prosperującym dziennikom pravicowym, z „Gazetą Warszawską”

i „Kurierem Warszawskim” na czele. Nie tylko zresztą względy konkurencyjne grały tu rolę, lecz również animozje personalne. Dziwne, że ani prymas, ani kard. Kakowski nie szukali porozumienia i ewentualnie wsparcia u chadeckiej „Rzeczypospolitej”, którą w latach 1924—1927 dysponował poseł Wojciech Korfanty przy subsydiach przemysłu górnośląskiego i która powinna sferom kościelnym być najbliższa. Tymczasem dopiero później, po wycofaniu się Korfantego z wydawnictwa „Rzeczypospolitej” z końcem 1927 r. i po przegraniu przez chadecję wyborów parlamentarnych 1928 r., nastąpiło w innych okolicznościach porozumienie tego już podupadłego dziennika z palotynami.

Reorganizacja „Polaka-Katolika” i przekształcenie go w ośmiostronicowy dziennik poranny, wzorowany graficznie i redakcyjnie na „Rzeczypospolitej”, nastąpiły od 1 stycznia 1929 r. Rozrzucono 20 tys. ulotek reklamujących dziennik, w rezultacie czego przybyło 200 nowych prenumeratorów, przeważnie księży. Już 30 stycznia tegoż roku trzej palotyni: superior Turowski, Alfons Męczkowski i Stanisław Wierzbica zarejestrowali spółkę „Dom Prasy Katolickiej” z ograniczoną odpowiedzialnością.

Nakładem spółki zaczął się ukazywać od 8 lutego 1929 r. nowy dziennik „Polska” (część nakładu nosiła jeszcze przez szereg miesięcy nagłówek: „Polak-Katolik”) — tytuł zmieniono w nadziei, że pomoże to usunąć narosłe wobec pisma uprzedzenia. A przecież były to wciąż jeszcze czasy, gdy obowiązywał slogan: Polak to katolik, gdy związek narodowości z wyznaniem kwestionowali głośno jedynie ludzie niewierzący względnie innowiercy w zrozumiałym interesie własnej polskości. Skoro więc nawet zakonnicy czuli się zniewoleni zastąpić nagłówek: „Polak-Katolik” (dość naturalny niegdyś pod zaborem rosyjskim, respektowany nawet przez zaborcę, który również identyfikował polskość z katolicyzmem) neutralnym i szumnie brzmiącym tytułem „Polska”, to ma to swoją znaczącą i godną podkreślenia wymowę.

Palotyni byli na terenie Polski centralnej, czyli dawnej Kongresówki, a tym bardziej w samej Warszawie, *homines novi*. Nawet wśród innych zgromadzeń zakonnych nie mogli liczyć na poparcie i ułatwienie w nawiązaniu koniecznych kontaktów, dobrym rozeznaniu w sytuacji zwłaszcza światka prasowego; oparcie ich stanowiło jedynie zaufanie kard. Kakowskiego. Dość naiwnie usłuchali wezwania prymasa kard. Hlonda, który w lutym 1928 r., tuż przed wyborami do Sejmu i Senatu, zapowiedział powstanie w Warszawie niezależnego politycznie dziennika, mającego być „dyktatorem opinii katolickiej” w kraju. Na usługi takiego dziennika stała Katolicka Agencja Prasowa. Być może prymas spodziewał się reorganizacji „Polaka-Katolika” w rękach palotynów, którzy najprawdopodobniej zrozumieli jego zapowiedź jako wezwanie do siebie skierowane. Sprawa się jednak odwlokła i rok 1928 nie przyniósł zmiany sytuacji prasowej.

W łonie samego zgromadzenia palotynów nie wszyscy opowiadali się



za tak daleko posuniętym zaangażowaniem się i ryzykowaniem tak dużego wkładu finansowego dla celu bądź co bądź nie ściśle misyjno-religijnego. Zwłaszcza ks. Majewski ostrzegał przed podejmowaniem odpowiedzialności finansowej w momencie, gdy zgromadzenie zaciągało długi za granicą na rozbudowę własnych placówek. Głos jednak ks. Turowskiego, entuzjasty idei prasy katolickiej, przeważył. Zdawało mu się najważniejsze unowocześnienie drukarni, zaopatrzenie jej w nową maszynę rotacyjną, należyte wyposażenie, wprowadzenie ulepszeń technicznych. Pomyślał też o szkoleniu braci zakonnych w drukarstwie, by pozyskać własny, tani personel zecerski. Swą pionierską działalnością pobudził też franciszkanów, w szczególności zachęcił i dopomógł praktycznie o. Maksymilianowi Kolbemu. Poszedł tu zresztą śladem samego ks. Kłopotowskiego, założyciela i dobrodzieja zgromadzenia panien benedyktynek-loretanek, zobowiązujących się statutowo do utrzymywania i obsługiwania własnymi siłami drukarni zakonnej, jako bazy technicznej dla działalności wydawniczej. Ks. Turowski lansował w swoim zgromadzeniu podobne zobowiązanie dla uniezależnienia Drukarni Archidiecezjalnej (dawnej drukarni „Polaka-Katolika”) od związku zawodowego towarzyszy sztuki drukarskiej. Sprawa kształcenia zecerów zakonnych natrafiła jednak u palotynów na trudności i nie wpłynęła na losy dziennika palotyńskiego.

Ryzykując zawiązanie spółki dla wydawania „Polski” musiał oczywiście nowicjusz w tych sprawach 35-letni Turowski znaleźć doradców i ekspertów, którzy pomogliby w skompletowaniu redakcji. Personel z czasów ks. Kłopotowskiego nie wchodził w rachubę, jako szczupły, słaby i nieudolny. Potrzebni byli nowi ludzie, zawodowi dziennikarze, dający pewne gwarancje powodzenia i wzięcia. Szukać ich należało pośród dziennikarzy pravicowych, i to z prasy poważnej, nie sensacyjnej typu ekspresowego, pod względem zaś politycznym z miejscowej prasy endeckiej, chadeckiej bądź konserwatywnej. Od końca 1928 r. Katolicką Agencją Prasową kierował prowizorycznie ks. Zygmunt Kaczyński<sup>9</sup>, b. poseł chadecki i członek redakcji dziennika „Rzeczpospolita”. Wiadomo, że dziennik ten, finansowany przez Ignacego Paderewskiego i kierowany od początku przez wybitnego publicystę prof. Stanisława Strońskiego w duchu najbliższym narodowej demokracji, został pod koniec 1924 r. sprzedany spółce akcyjnej „Drukarnia Polska”, której prezesem zarządu był poseł Wojciech Korfanty, a która wydawała także liberalny „Nowy Kurier Polski” i ludowcowe „Echo Warszawskie”. Po ustąpieniu wraz z całą redakcją poseł Stroński założył konkurencyjny dziennik „Warszawianka”, który zmontowany pośpiesznie i bez rezerw finansowych utrzymał się jednak niespełna cztery lata (od 24 października 1924 do 1 sierpnia 1928 r.).

„Rzeczpospolita”, w której dość często zmieniał się skład redakcji,

<sup>9</sup> *Polski słownik biograficzny*, t. XI, s. 395—396.

pozbawiona fachowego kierownictwa straciła ogólnopolski charakter i jednolity poziom. Po trzech latach Korfanty wycofał się z udziału w jej wydawnictwie i rok 1928 okazał się dla dziennika kryzysowy. Bezpośrednio po wyborach parlamentarnych nastąpiło w stolicy zaostrenie stosunków między stronnictwami lokalnie i chwilowo zablokowanymi: endecją i chadecją. Pierwsza zreorganizowała się szybko w Stronnictwo Narodowe, druga przeszła z opozycji do rzeczowego ustosunkowania się wobec rządów Piłsudskiego. Przez cały rok 1928 naczelna redakcja „Rzeczypospolitej” spoczywała w rękach ks. prof. Jana Szmigielskiego, sekretarzem redakcji i odpowiedzialnym redaktorem był Józef F. Gawlikowski, w redakcji prócz ks. Kaczyńskiego pracowali Marian Grzegorzczak, E. Fostowicz-Zahorski, K. Dunin-Markiewicz, felietonistą był Tadeusz Dołęga-Mostowicz (pseud.: C. hr Zan). W miejsce dodatku niedzielnego „Tygodnik Polski” wprowadzono ilustrowany, sensacyjny.

Wspominamy o tym, ponieważ właśnie „Rzeczpospolita” ustosunkowana pozytywnie do rządów Piłsudskiego, stała się w pierwszym okresie jego istnienia wzorem dla dziennika „Polska”, a następnie jego własnością. Pierwszy numer „Polski” ukazał się 8 lutego 1929 r. w objętości ośmiu kolumn druku w układzie czteroszpaltowym. Redaktorem naczelnym został Bolesław Szczepkowski, redaktorem odpowiedzialnym i kierownikiem literackim Leon Radziejowski; pismo, wydawane przez Dom Prasy Katolickiej, spółka z ogr. odp., odbijano w Drukarni Archidiecezjalnej. Cenę egzemplarza ustalono na 20 groszy.

Artykuł wstępny *Nasze cele* B. Szczepkowskiego, napisany stylem patetycznym, przedstawiał dziennik jako organ bezpartyjny, osądzający każdą partię wedle jej stosunku do Kościoła, z tym jednak założeniem, że naród polski jest jedynym gospodarzem państwa, a katolicyzm religią panującą. „Idziemy odważnie wiarą wzorem pierwszych chrześcijan naszą »Polską« w Polskę!” Drugi artykuł, L. Radziejowskiego, określał prasę jako nowoczesną broń w walce z niewiarą. Znany z „Polaka-Katolika” ks. S. Mystkowski wystąpił z artykułem o stosunku Stolicy Apostolskiej do rządu włoskiego. Osoba ks. Mystkowskiego stanowiła jedyny widomy łącznik między „Polakiem-Katolikiem” a „Polską”, poza tym nowy dziennik tylko silnym akcentowaniem wyznaniowości przypominał swego poprzednika.

Kim byli nowi ludzie kierujący redakcją? Bolesław Szczepkowski (1887—1960) zrobił dziwnie szybko i łatwo karierę w dziennikarstwie. Nauczyciel bez wyższego wykształcenia, przebywał za młodu kilka lat w USA i tam dopełnił praktycznie swojej edukacji. Zawód dziennikarski obrał podczas I wojny światowej, później znalazł się w nowo założonej „Rzeczypospolitej”, wybił się zaś w prasie poznańskiej, gdzie kierował najpierw konserwatywnym „Dziennikiem Poznańskim”, a następnie endecckim „Kurierem Poznańskim”. Z Poznania powołał go Korfanty do steru redakcji „Rzeczypospolitej”, z której kierownictwa ustąpił wraz

z Korfantym (grudzień 1927). Nikt nie uważał Szczepkowskiego za dziennikarza specyficznie katolickiego, nigdy dotąd wyznaniowości specjalnie w publicystyce nie akcentował. Pisał raczej szaro, próbował też sił w beletrystyce, jego powieści i nowele nie wznosiły się wszakże ponad literacką przeciętność. Zręczny, przedsiębiorczy, ruchliwy i rzutki, zmieniał często warsztaty pracy, przerzucał się z miejsca na miejsce; w dziejach prasy katolickiej nie zapisał się dobrze.

Typowym dziennikarzem pravicowym nazwać trzeba Leona Radziejowskiego (1881—1943). Startował w „Dzienniku Kijowskim”, a po repatriacji znalazł się — podobnie jak Szczepkowski — w pierwszej ekipie redakcyjnej „Rzeczypospolitej”. Ceniony przez prof. Strońskiego, przeszedł z nim do „Warszawianki”, którą do końca jej istnienia podpisywał jako redaktor odpowiedzialny. Bez indywidualności i wyższych aspiracji publicystycznych, pilny, sumienny, obowiązkowy, nie wysuwający się na czoło, człowiek „spolegliwy”, stanowił użyteczną siłę dziennikarską. Po likwidacji „Warszawianki” szukał zajęcia i zbliżył się do ks. Kaczyńskiego, który go zatrudnił w Katolickiej Agencji Prasowej i polecił palotynom. Odtąd do końca życia związał się z prasą katolicką i służył jej wiernie, ostatnio przewodniczył sekcji dziennikarskiej Zjednoczenia Polskich Pisarzy Katolickich.

Z nie znanych bliżej powodów Szczepkowski już 25 maja 1929 r. wycofał się z redakcji „Polski”. Stanowiska naczelnego redaktora po nim zrazu nie obsadzono, ks. Turowski kłopotał się z wyszukaniem następcy, raz jeden (30 września tr.) sam podpisał numer jako redaktor naczelny i wydawca. Na liście autorów drukowanych w pierwszym roczniku „Polski” znajdujemy księży profesorów: Korzonkiewicza z Krakowa i Kozubskiego, księży: Stanisława Mystkowskiego i Antoniego Bogdańskiego, dr. Kazimierza Mariana Morawskiego, płk. Adolfa Małyszkę, dr. Mieczysława Skrudlika, Macieja Wierzbińskiego, Józefa hr. Tyszkiewicza, Juliana Babińskiego, Zofię Zaleską i in. Cenną siłą redakcyjną był znany z „Rzeczypospolitej” i „Warszawianki” publicysta Marian Grzegorzcyk.

W nr 124 artykuł *Zadania prasy katolickiej* członka redakcji „Polaka-Katolika” J. S. Czarneckiego zawierał sporo niedokładności, zwłaszcza w odniesieniu do „Polski”, które zrobione na świeżo, na gorąco, tuż po wypuszczeniu w świat dziennika, sprawiają mimo woli wrażenie celowego dezorientowania opinii w tej materii.

Pełny tekst zawartego między papieżem Piusem XI a Mussolinim traktatu laterańskiego, regulującego stosunki wzajemne Kościoła i państwa we Włoszech drukowała „Polska” w przekładzie polskim w swoim felietonie. Drugi felieton, ściśle literacki, wypełniła powieść Hieronima Zaleskiego *Na rozdrożu*.

Pierwsza chyba „Polska” zamieszczała *in extenso* wszelkie komunikaty Katolickiej Agencji Prasowej, co było naturalne i konieczne na tym

miejscu, zwłaszcza że KAP podlegała komisji prasowej episkopatu i słusznie uchodziła za jej tubę propagandową. Obsługa informacyjna KAP stanowiła dla prasy katolickiej niezbędną pomoc i orientację w nastrojach episkopatu. Zarówno ks. Kaczyński, jak L. Radziejowski pracując w KAP byli równocześnie związani redakcyjnie z „Rzeczpospolitą” i „Polską”.

Od 5 listopada 1929 r. wprowadzono w „Polsce” widoczne zewnętrzne zmiany w układzie i charakterze numeru. Łamano odtąd kolumnę na pięć szpalt, dano przewagę informacjom kosztem publicystyki, ograniczono ilość artykułów, zamiast nich pojawiły się nowe działy: Życie katolickie, Przegląd prasy krajowej i zagranicznej. Zmiany te miały spopularyzować dziennik, uczynić go przystępniejszym i bardziej zajmującym dla mniej wymagającego czytelnika. Nie mogło to jednak zastąpić sensacji, jakie podawały dziesięciogroszówki. Na okrasę publicystyczną zamieszczała teraz „Polska” od czasu do czasu doskonałe, jak zwykle, artykuły S. Strońskiego z zakresu polityki zagranicznej, przypominające „Warszawiankę” czy dawną, sprzed lat, „Rzeczpospolitą”.

4 grudnia 1929 r. zaczął podpisywać „Polskę” jako redaktor naczelny dr Julian Kołomyjski, co było cichą zapowiedzią postanowionej już fuzji tego pisma z „Rzeczpospolitą”. Kołomyjski był po B. Szczepkowskim ostatnim kierownikiem redakcji „Rzeczypospolitej”. Publicysta ekonomiczny, b. redaktor „Tygodnika Handlowego”, *homo novus* w prasie katolickiej, nie wnosił walorów wymaganych dla kształtowania opinii katolickiej. Postawienie takiego człowieka na czele „Polski” świadczyło, że palotyni nie mają nikogo innego do dyspozycji, że łącząc się z „Rzeczpospolitą”, akceptują istniejący stan.

Numer gwiazdkowy 1929 r. wypadł słabo, szczupło, szablonowo, atrakcją miał być dodatek ilustrowany poświęcony papieżowi i życiu Watykanu. Po dwóch miesiącach, prawdopodobnie wskutek skarg na strywalizowanie poziomu dziennika kosztem jego oblicza ideowego i oddziaływania wychowawczego, nastąpiła próba podwyższenia poziomu. Zjawiły się znów dłuższe, poważniejszej treści, choć dość przypadkowe i mało zajmujące artykuły, przeważnie nie podpisane lub sygnowane nieznanymi nazwiskami. Na referenta polityki zagranicznej pozyskano kompetentnego publicystę Stanisława Szczutowskiego (młodszeo). Kącik spraw religijnych objął wyrobiony dziennikarsko ks. Wacław Kneblewski. W felietonie dano długi cykl rozważań ks. Juliana Unszlichta: *O inteligencji żydowskiej w społeczeństwie polskim*, z wydźwiękiem antysemitycznym. Felieton powieściowy wypełnił Jerzy Bandrowski (*Czarci, Czarne romanetto*), później J. Watra-Przewłocki (*Mexicana*).

Od lutego 1930 r. stała się „Polska” dziennikiem ilustrowanym. Ożywienie wniosły aktualne felietony W przekroju Czesława Ksawerego Jankowskiego, nie tak lekkie i dowcipne, jak dawniejsze Dołęgi-Mostowicza, wyróżniające się atoli korzystnie od tamtych nutą troski społecz-

nej, refleksją wychowawczą bez taniego i zbędnego tutaj moralizowania. Korespondencji z Rzymu dostarczał Gustaw Lawina. Mało odpowiednie dla pisma codziennego były drukowane w felietonie *Psychologia polskiego katolicyzmu ludowego we Francji* rozwlekłe i nużące miejscami, choć pouczające dla księży wrażenia ks. Juliana Unslichta z pięcioletniej misji w okręgu paryskim. Obserwacji swoich autor nie porównał z psychologią rodzimego naszego katolicyzmu ludowego, co przedstawiałoby wartość dla socjologii religii.

Polemik zasadniczo unikano. Tym bardziej uderza na tych umiarkowanych zazwyczaj szpaltach ostra reakcja L. Radziejowskiego przeciw zamieszczonemu w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” artykułowi Ludwika Szczepańskiego o Boyu-Żeleńskim, zatytułowanemu *Polski Wolter*. Reakcja usprawiedliwiona merytorycznie, niepotrzebnie jednak zakończona wezwaniem do bojkotu „IKC”, czego nie można było brać serio i co nawet władzom kościelnym w Krakowie nie udało się w stosunku do księży. Uzasadnione również, choć równie bezskuteczne było napiętnowanie w nr. 102 i 110 „rozpasania słowa drukowanego” na przykładzie powieści *Ostatnia brygada* Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, b. felietonisty „Rzeczypospolitej” i ofiary napadu ulicznego anonimowych piłsudczyków z końcem 1927 r.

W marcu 1930 r. nastąpiła, a 8 kwietnia została obwieszona fuzja „Polski” z „Rzeczpospolitą”. Niewiele na niej zyskały obie strony. Za czasów Korfantego miewała „Rzeczpospolita” jeszcze lepsze okresy zbytu i mimo częstych zmian w kierownictwie redakcji od Zygmunta Rawita Gawrońskiego do Bolesława Szczepkowskiego żyła resztkami kredytu opinii, zdobytego przez Strońskiego i jego zespół. Poróżnienie chadecji z endecją tuż po wyborach marcowych do Sejmu w 1928 r. odbiło się bardzo wyraźnie na spadku poczytności „Rzeczypospolitej”. Zewnętrznie prezentowała się ona wciąż jeszcze dość okazale, wystrzegała się sensacji i wszystkiego, co nią trąciło, coraz widoczniej atoli traciła wpływ na opinię. Los „Gazety Porannej” (dawniej dwugroszówki) A. Sadzewicza, która po zerwaniu z endecją w okresie wyborczym 1928 r. nie zdołała się utrzymać nawet rok, stanowił dla „Rzeczypospolitej” przestrozę. Chadecja okazała się w stolicy za słaba, by wbrew endecji móc zapewnić trwałą byt samodzielnemu i samowystarczalnemu dziennikowi. Nawet też o dwa lata nie przeżyła „Rzeczpospolita” „Warszawianki”.

„Polska” wzywając do konsolidacji sił katolickich wyraziła poparcie dla konserwatywnego „Dnia Polskiego”, który szedł jawnie za rządem. Krok ten oddalał „Polskę” od endecji i miał swą wymowę polityczną. Właśnie w ciągu 1930 r. zanosilo się na współpracę chadecji z Centrolewem i konsolidowała się opozycja wobec rządów Piłsudskiego. Bezpartyjna w założeniu „Polska”, od początku politycznie bezbarwna i nijaka, unikała deklaracji politycznych. Samo jednak bierne, neutralne zachowanie się wobec krakowskiego kongresu Centrolewu i jego następstw (nagle

rozwiązanie Sejmu i Senatu, rozpisanie nowych wyborów, represje wobec przywódców opozycji, wywiezienie ich do Brześcia) było na dłuższą metę nie do utrzymania. Nawoływanie teraz do porozumienia wyborczego chadecji z endecją oznaczało brak rozeznania w najbliższym terenie stołecznym. Zemściło się na chadecji zerwanie z endecją, która występując teraz samodzielnie w Warszawie, utrzymała swój stan posiadania, gdy chadecja straciła mandat i z tej klęski nigdy się już tu nie podniosła.

Przytoczenie w nr. 310 „Polski” głosu podsekretarza stanu w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ks. prof. Bronisława Żongołłowicza za rządową „jedyneką” było dostatecznie wymowne.

Niebawem, 27 listopada 1930 r., ustąpił z redakcji dr Kołomyjski. Trzy tygodnie później zapowiedziano powrót B. Szczepkowskiego. 20 grudnia o. Turowski z dwoma młodymi swymi konfratrami, jako właściciele Domu Prasy Katolickiej, oddali „Polskę” w ręce świeckich: B. Szczepkowskiemu i Jakubowi Orłowskiemu, dyrektorowi administracyjnemu „Rzeczypospolitej”; oba dzienniki: „Polska” i „Rzeczpospolita” miały dalej wychodzić pod wspólną dyрекcją Szczepkowskiego. Wegetowały jeszcze przeszło rok, do 15 stycznia 1932 r., stając się zwykłym, bankrutującym przedsiębiorstwem prywatnym.

Na remont domu przy Krakowskim Przedmieściu 71 i rozbudowę drukarni, zaopatrzenie jej w nowe maszyny, wydali palotyni w latach 1927—1930 razem 400 tys. zł., z czego 350 tys. pożyczonych z Holandii na procent. Z wyjątkiem kard. Kakowskiego nikt z episkopatu nie poparł materialnie imprezy prasowej<sup>10</sup>.

Głównym źródłem niepowodzeń „Polski” był żenująco niski nakład — 7 tys. egzemplarzy, przy czym 5 tys. ukazywało się jako mutacja pod tytułem „Polak-Katolik”. Tak więc po dwuletnich wyteżonych wysiłkach osiągnięto niewiele więcej niż ks. Kłopotowski (który bił 6 tys. egzemplarzy po 10 groszy). „Polska” pod każdym względem przewyższała jednak „Polaka-Katolika”: objętością, poziomem treści, składem redakcji, wyglądem graficznym. Dziennik tej kategorii, 20-groszowy, przeznaczony dla oświeconego czytelnika wielkomięjskiego i odpowiednio wyposażony, by uniknąć deficytu i obywać się bez stałych subwencji, musiałby sprzedawać 30 tys. egzemplarzy i wtedy dopiero zrównoważyłby skromny, oszczędny budżet.

„Polska” trafiła akurat na kiepski gospodarczo okres: właśnie w 1929 r. skończyła się względna prosperity i następnego roku rozpoczął się kryzys gospodarczy, trwający do 1935 r. Musiało się to prędzej czy później odbić na czytelnictwie. Oszczędności w budżetach domowych zaczęły się od wydatków na prasę.

Konkurencji z „Gazetą Warszawską” i „Kurierem Warszawskim” nie mogła „Polska” wytrzymać. „Dzień Polski” przy 3 tys. egzemplarzy

<sup>10</sup> F. Cegiełka, *Palotyni w Polsce*, Warszawa 1935, s. 140—142, 182—188. Por. Cieszyńskiego *Roczniki katolickie na r. 1933*, s. 365—382.

nakładu miał zapewnione stałe subwencje. Ważnym źródłem dochodu gazet były inseraty, zwłaszcza firm żydowskich. Tych „Polska” nie zamieszczała; uważana zresztą za pismo klerykalne i antysemickie, na ogłoszenia takie nawet liczyć nie mogła. Firmy chrześcijańskie natomiast wolały reklamę tam, gdzie wyższe nakłady. Poza Warszawą i województwami centralnymi „Polska” pozostała do końca prawie nie znana, nie zamawiana, nie cytowana.

Młodym, niedoświadczonym zakonnikom na nowym, obcym terenie nie mogło się udać to, co zawiodło nawet wytrawnych menażerów prasowych, spekulujących prasą sensacyjną. Sam model prasowy „Polski” był do końca nie ustalony, wahał się między dawną „Rzeczpospolitą”, której nigdy nie tracił z oczu jako „ideału”, a typem dziennika informacyjnego, bez aspiracji publicystycznych. Niewątpliwie odpowiadałby pismu typ „Gazety Warszawskiej” czy „Dnia Polskiego”, wymagałby jednak sztabu współpracowników, na co „Polski” nigdy nie było stać. Administracja chromała, kolportaż kulał, zasięgu dziennika nie udało się poszerzyć poza rogatki Warszawy. Księża nie popierali solidarnie dziennika. Sfery zamożne, ziemiaństwo, plutokracja, nie przyjęły po prostu do wiadomości jego powstania. Ks. Kłopotowski przynajmniej nie dokładał. Jego następcy popadli w długi. O deficytach „Polski” brak bliższych wiadomości, jak i wskazówek, kto je pokrywał — może po cichu kard. Kakowski. Szczepkowskiego nikt nie traktował jako eksperta opinii katolickiej, przeczyła temu cała jego kariera zawodowa; podejmował się po prostu każdej pracy kierowniczej. W ogóle smutne losy „Polski” unaocznily brak dziennikarzy *par excellence* katolickich, na których można by się oprzeć. Radziejowski, Czarnecki, Skrudlik, Zahorski nie mogli serio pretendować do reprezentowania prestiżu Kościoła w prasie. Ks. Kaczyński również nie odegrał w dziejach „Polski” znaczącej roli. Zbyt wiele tu rzeczy pozostało nie wyjaśnionych i nie domówionych, pełnej prawdy nie odkrywamy już chyba nigdy.

Obojętność, z jaką I ogólnopolski zjazd pisarzy i dziennikarzy katolickich w Warszawie 17 stycznia 1932 r. przyjął wiadomość o likwidacji „Polski”, beztroskie przejście nad tym faktem do porządku dziennego bez wysłuchania choćby szczególnie zainteresowanych palotynów, jest co najmniej dziwne. Co więcej, najbliższy sąsiad „Polski”, wydawany przez palotynów „Przegląd Katolicki”, dając obszernie (w kilku numerach) sprawozdanie z wymienionego zjazdu, nawet nie wzmiankował o zawieszeniu „Polski”. Pochowano ją tak cicho, jakby się jej wstydzono. A nie było to przecież prywatne przedsięwzięcie handlowe Szczepkowskiego i Orłowskiego, lecz właściwie poważna próba realizacji postulatów zjazdów i konferencji, próba nieudana, co znaczenie jej zmniejsza, ale nie przekreśla. Nie wiadomo nawet, czy Szczepkowski wziął udział we wspomnianym zjeździe literatów. Przecież on właśnie miał tu może najwięcej do powiedzenia. Pożegnalny jego artykuł w „Polsce”, pełen wyrzutów

i pretensji, wywołał znamienne echo w Krakowie i polemiczną wypowiedź bratniego bądź co bądź, pod tym samym sztandarem występującego „Głosu Narodu”.

Pisał tam w artykule wstępnym ks. J. Piwowarczyk [W.Z.]: „Ludzie o przekonaniach p. Szczepkowskiego lubią powoływać się na zagranicę i dowodzić, że »zagranicą« rozumie się przez »katolicki dziennik« taki właśnie organ, jak »Polska«, wyprany skrupulatnie z wszelkiej aktualności politycznej o charakterze publicystycznym, czysto informacyjny, który jeśli zabiera głos w sprawie jakiejś walki politycznej, to tylko na to, by obydwie strony wezwać do porozumienia i zgody. I jako przykład stawiają Francję z jej paryską »La Croix«. Oto, powiadają, wzór dla katolickiego dziennikarstwa. Najfalszywszy w świecie pogląd!” I dalej: „Codzienne pismo katolickie w kraju katolickim, które nie zdobywa się na wyraźne stanowisko w sprawie rządzenia państwem, redukuje katolicyzm, ogranicza jego wpływ na życie, realizuje zasadę tak liberalizmu, jak socjalizmu, iż religia jest rzeczą prywatną i że wara jej od życia publicznego”.

Źródło upadku dziennika „Polska” upatrywał „Głos Narodu” w jego apolityczności, bezpartyjności, w uchylaniu się od odpowiedzi, za czy przeciw dyktaturze w rządzeniu państwem. Historyk natomiast przyczynę upadku „Polski” — jak przedtem „Polaka-Katolika” — widzi przede wszystkim w zupełnej obojętności kół katolickich wobec własnego firmowego dziennika. Zniknięcie „Polski”, równie jak i jej założenie, nie zwróciło powszechnej uwagi najbliższej nią zainteresowanych. Dziennik nie był owocem potrzeby społecznej, lecz prywatną inicjatywą entuzjastów rzucających wyzwanie rzeczywistości, ignorujących prawa rynku wydawniczego, konkurencji handlowej etc.

Dobrze jak zwykle zorientowani i czujni jezuici zdawali sobie zawsze sprawę z trudności nie tylko uruchomienia, lecz może jeszcze bardziej utrzymania na dłuższą metę dziennika o odpowiednim zakresie treści, rzetelnej informacji, jednolitym duchu przewodnim, umiarkowanym w tonie, argumentacji, polemice. Z okazji zawieszenia „Polski” wrócił do tej sprawy „Przegląd Powszechny” stwierdzając: „Masy naszej katolickiej czytającej publiczności nie tęsknią za dziennikiem, który by był bardziej katolicki niż te, które czytają. W dzienniku szukają czego innego, nie światopoglądu. Starać się więc usilnie, by istniejące dzienniki uczynić w większej mierze katolickimi, niż są”<sup>11</sup>.

Znany publicysta konserwatywny, prorządowy, dr Jan Bobrzyński opowiada w swych wspomnieniach<sup>12</sup> o jeszcze jednej chybionej próbie podjętej w roku zawieszenia „Polski”. Myślano o dzienniku „nie podległym żadnemu stronnictwu, ale głoszącym katolicki światopogląd we wszelkich dziedzinach i sprawach z nadrzędnego poziomu”. W tej sprawie Bo-

<sup>11</sup> „Przegląd Powszechny”, 1933, t. 197, s. 107.

<sup>12</sup> Zwierciadło. Pamiętnik, Bibl. Jagiel., rkps 37/69, s. 273—276.



brzyński porozumiewał się z ks. Kaczyńskim, który dążył do zbliżenia chadecji ze Stronnictwem Prawicy Narodowej. Kard. Kakowski stawiał do dyspozycji wydzierzawioną palotynom drukarnię archidiecezjalną i dom na Krakowskim Przedmieściu 71. Na wzór „Rzeczypospolitej” redakcja miała się składać z samych chadeków. Kierunek chciano nadać prorządowy i zwrócono się o poparcie do ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Ten jednak uważał ks. Kaczyńskiego za „niebezpiecznego kontrahenta”, nie ufał mu po prostu, gdy tymczasem kard. Kakowski dał właśnie Kaczyńskiemu pełnomocnictwo. Do katastrofy wrześniowej pozostał on głównym ekspertem prasowym episkopatu niezależnie od swych chadeckich powiązań politycznych, zawsze podejrzanych dla rządu i ostatecznie w Stronnictwie Pracy zdecydowanie opozycyjnych. Tytuł nowego dziennika miał brzmieć „Trybuna Polska”. Projekt opracowany przez Bobrzyńskiego schował ks. Kaczyński do szuflady i chciał nadać swemu przedsięwzięciu charakter „gazetki popularnej dla ludu”. W końcu wytłumaczył się przed kardynałem, że rząd chciał go nabrać za pośrednictwem Bobrzyńskiego.

Skądinąd wiemy<sup>13</sup>, że już jesienią 1932 r. (pod naciskiem papieża) planowano istotnie nowy dziennik w stolicy i że prymas upatrzył na redaktora naczelnego konserwatywnego historyka i publicystę Kazimierza Mariana Morawskiego, który w przeciwieństwie do Bobrzyńskiego zajmował wobec rządu krytyczne stanowisko i słusznie uchodził za bliskiego linii Dmowskiego, za sympatyka Obozu Wielkiej Polski; pisywał zresztą w „Gazecie Warszawskiej”.

O wysunięciu go na szefa redakcji zawiadomił Morawskiego nuncjusz Marmaggi. Tygodnik „Świat” (nr 48 z 26 listopada 1932 r.) zamieścił nieostrożnie notatkę o przygotowywaniu wielkiego dziennika katolickiego, wydawanego przez episkopat, z zapewnieniem 100 tys. prenumeratorów (po 5 tys. z każdej diecezji), pod kierunkiem K. M. Morawskiego. Drzwi mieszkania Morawskiego nie zamykały się — tyle osób przychodziło z prośbą o posadę w redakcji i administracji. Po miesiącu wszystko okazało się bluffem. Sam Morawski, jeden z pionierów Akcji Katolickiej, przyznaje, że najgorzej szło właśnie z własną prasą, w której szczególnie ujemnie odbijała się wewnętrzna niezgoda obozu katolickiego, koterijność „kapliczek”, zawiść klasowa, oportunizm, brak spójności organizacyjnej, marnowanie energii ludzi. Pokrywa się to zresztą z sądem innego pioniera Akcji Katolickiej Adama Konopki: „Żadne stronnictwo, żadna partia lub organizacja nie potrafią tak swoich ludzi zniechęcić do jakiegokolwiek pracy, sponiewierać ich i obedrzeć ze sławy i zasług — jak katolicy”<sup>14</sup>.

W swej wydawanej za rządowe pieniądze „Naszej Przyszłości” Jan Bobrzyński stwierdził<sup>15</sup>, że polski świat katolicki nie chce własnego po-

<sup>13</sup> Ze wspomnień K.M. Morawskiego, Bibl. Jagiel., rkps 8899.

<sup>14</sup> A. K o n o p k a, *Ecce homo catholicus*, Kraków 1928, s. 12.

<sup>15</sup> „Nasza Przyszłość”; 1934, t. 35, s. 101—108.

ważnego dziennika i dlatego go nie ma. Brak nie pieniędzy, lecz woli. Drażliwy ten problem sąsiaduje z kwadraturą koła, za jaką autor uważa uzgodnienie „klucza partyjnego” w obozie katolickim. Bez zdecydowanego oderwania się od partyjnictwa i bez realizmu nic się nie da ruszyć z miejsca.

W swoim pamiętniku Bobrzyński opowiada: „Obracając się w tych sferach [Domu Katolickiego w Warszawie] miałem uczucie, że poświęcam się działalności na wrogim mi gruncie, gdzie każdy, kto nie jest poddany endeckiej lub chadeckiej organizacji partyjnej, jest co najwyżej tylko tolerowany i na każdym kroku może spodziewać się niespodziewanych wstrętów i niemiłych wypadków”.

Bliski współpracownik Bobrzyńskiego, Józef Stefan Czarnecki, dawny sekretarz redakcji „Polaka-Katolika”, redaktor „Rodziny Polskiej”, poruszając sprawę dziennika katolickiego<sup>16</sup>, idealizował „Polaka-Katolika” i wyznał, że po dwu zlikwidowanych dziennikach katolickich w Warszawie pozostały tylko długi i beczynne maszyny drukarskie. Potrzeba by teraz kapitału ok. 200 tys. zł.

Zresztą, gdy w 1932 r. zbankrutował „Kurier Poranny” rodziny Fryzów i został wydzierzawiony na krótko zespołowi dawnych współpracowników, czyż może dziwić upadłość „Polski” po trzech latach borykania z niedoborami różnego rodzaju?

Katolicka Agencja Prasowa ogłosiła list papieża do episkopatu Polski z dnia 1 listopada 1934 r., w którym osobny ustęp w sprawie dziennika brzmiał: „Sprawa dziennika katolickiego, który postanowiliście wydawać, i to jak najprędzej, szczególniejszą sprawiła nam przyjemność. Bo jak już nieraz oświadczyliśmy, nie ma, jak się wydaje, odpowiedniejszego obecnie środka do podtrzymania i wzmocnienia Akcji Katolickiej, nie ma po prostu użyteczniejszego sposobu do urobienia i umocnienia, i ukształtowania zwłaszcza umysłów młodzieży zdrową nauką i zasadami chrześcijańskimi niż wydawanie dziennika całkowicie katolickiego, który by nie tylko nie stał w sprzeczności z wiarą chrześcijańską i dobrymi obyczajami, ale jak najwyżej pociągał i nakłaniał do osiągnięcia wyższego dobra przez cnoty chrześcijańskie. Zdajemy sobie dobrze sprawę, ile pozostaje do przezwyciężenia trudności z powodu ciężkich czasów, lecz gdy wszyscy szlachetni ludzie połączą swe chęci i zasoby, to nawet tego, co ludzkie siły nie zdołają osiągnąć, udzieli sam Bóg, Jeżeli się Go będzie o to prosiło gorącą i wytrwałą modlitwą”.

Rostworowski ubolewał<sup>17</sup> w styczniu 1935 r. nad brakiem tradycji publicystycznych katolickich (zresztą przesadnie, gdyż tradycje były, nie dostawało wytrwałości i środków), powtarzającym się niepowodzeniem prób, jakie w tej mierze w Polsce podejmowano, niemałymi trudnościami

<sup>16</sup> „Gazeta Kościelna”, 1933, nr 4 i 5.

<sup>17</sup> „Przegląd Powszechny”, 1935, t. 205, s. 375—376.

mi ekonomicznej natury: „Jako środek obrony przeciw nadchodzącej walce z Kościołem potrzebny jest potężny dziennik, który broniłby tylko i jedynie tego, co katolickie, tj. co rzymskokatolickie, co prawdziwie i zupełnie kościelne. Ponadto pozycyjnje, ponadnarodowo, ponadklasowo i ponadpartyjnie. Jedyna Polska ma prawo do bytu: Polska wierna Kościołowi”.

Ta enuncjacja jezuicka brzmi całkiem jednoznacznie i pomaga zrozumieć po części fiasko dawniejszych prób w tym kierunku. Czysto klerikalnego dziennika nie życzyły sobie po prostu zarówno prawicowe stronnictwa polityczne, jak i szerszy ogół wierzącej inteligencji. Uświadamiali sobie to zresztą dobrze i przyznawali w „Przeglądzie Powszechnym” konfratrzy o. Rostworowskiego, cytowani poprzednio. Co się zmieniło pod tym względem w ciągu lat dziesięciu, licząc od wznowienia „Polaka-Katolika” (1924)? Co wpłynęło decydująco na zmianę stanowiska jezuitów w tej materii?

Zakończył się proces organizacji Akcji Katolickiej na szczeblu zarówno centralnym, jak diecezjalnym. Proces długotrwały, nierówny w tempie i zasięgu, z trudem unifikujący i niwelujący separatyzmy dzielnicowe. Prasy miała Akcja Katolicka sporo, bardzo zróżnicowanej i rozproszonej. Miesięcznik centralny „Ruch Katolicki” szedł słabo, był urzędowy i urzędowo traktowany. Tygodniki diecezjalne rozchodziły się na ogół marnie, luzaki i marudery prasowe, wśród których masowego czytelnika zdobył jeden jedyny „Przewodnik Katolicki” w swojej diecezji. W tej sytuacji papież nacisnął episkopat o dziennik, myśląc o wzorze włoskim lub francuskim. W Polsce ówczesnej stosunki były jednak z gruntu odmienne. Zarówno do francuskiego rozdziału Kościoła od państwa, jak do włoskiego faszyzmu było daleko. Istniały stronnictwa uważające się za katolickie, popierane przez kler, istniał rząd ubiegający się o poparcie Kościoła, istniała prasa bardzo lojalna wobec Kościoła, któremu nic nie groziło, owszem, zajmował uprzywilejowane konordatem stanowisko w państwie.

Właśnie w 1933 r. rozpoczęły się zabiegi ministra Bronisława Pierackiego o porozumienie z episkopatem za cenę uwolnienia od rejestracji stowarzyszeń Akcji Katolickiej i ustawy o podatku kościelnym. Zabiegi te uwieńczone zostały po drodze (na przełomie 1933/34 r.) rozbiciem chadecji na część opozycyjną i część oportunistyczną. Zabiegi tragicznie niebawem zmarłego ministra poparli jezuici. Fundusze na dziennik byłyby się znalazły, wystarczył jeden procent od sum wypłacanych z budżetu wyznań co roku Kościołowi. Episkopat wołał jednak dawać na KUL i na KAP niż na dziennik pozostawiony w rękach świeckich. Takim zaś dziennikiem, jakiego potrzebowała Akcja Katolicka, mógł kierować tylko duchowny, a raczej kilku ludzi podległych władzy duchownej. Po doświadczeniach lat ubiegłych nikomu już ze świeckich bezwzględnie nie ufano. Rząd też chciał mieć pewność, że dziennik taki nie będzie opozy-

cyjny, że zachowa co najmniej polityczną neutralność. O nią też chodziło najbardziej. Statutowa apolityczność Akcji Katolickiej służyć miała za tarczę ochronną dziennika, będącego jej tubą. Nie można więc było dopuścić do redakcji ludzi politycznie podejrzanych. I właśnie w związku z trudnościami personalnymi w znacznym stopniu rozbijały się starania o zmontowanie redakcji. Ciągłe też nie uzgodnione pozostawało, jakiego typu ma być ów dziennik: dla masowego czy dla oświeconego czytelnika? Czy ma być tylko informacyjny, czy także publicystyczny i na jakim poziomie? Na czyją kieszeń ma być obliczony? Do kogo adresowany? Osobny problem przedstawiała sprawa kolportażu, przez którą upadły poprzednie eksperymenty prasowe. Episkopat wyłonił wprawdzie specjalną komisję prasową, z biskupem śląskim S. Adamskim (w latach 1932—1935) na czele, długo jednak nie dawała ona znać o sobie i nie przyczyniła się bezpośrednio do rozwiązania problemu. Zresztą sam ks. Adamski proponował w 1930 r. czerpać środki na Akcję Katolicką z dochodów masowej gazety katolickiej o milionowym nakładzie na wzór poznańskiego „Przewodnika Katolickiego”, właśnie wtedy ulepszonego i opatrzonego ilustracjami.

Gdzieś w 1934 r. prymas Hlond zaproponował Konradowi Olchowiczowi kupno „Kurieru Warszawskiego” dla Akcji Katolickiej, z pozostawieniem Olchowiczowi kierownictwa redakcji. Ten jednak od razu odmówił i odradzał zakładanie dziennika zależnego, z pieczęcią oficjalną<sup>18</sup>.

Ostateczne rozwiązanie przyniosło dopiero założenie przez franciszkanów w Niepokalanowie w maju 1935 r. „Małego Dziennika” i przejęcie krakowskiego „Głosu Narodu” w kwietniu 1936 r.<sup>19</sup>

---

<sup>18</sup> K. Olchowicz, *Ćwierć wieku z „Kurierem Warszawskim”*, Kraków 1974, s. 199.

<sup>19</sup> *Arcybiskup budowniczy i protektor prasy katolickiej. Album ku upamiętnieniu 50-lecia kapłaństwa kard. Kakowskiego*, Warszawa 1936, s. 85—111 (liczne ilustracje).